

# NIEZNALEŻNE SŁOWO



*Im dalej społeczeństwo dryfuje od prawdy, tym bardziej nienawidzi tych co ją głoszą.*

George Orwell

Numer 1 (113) Wałbrzych i okolice: Styczeń-luty 2016 r.



## Wstępniak

Jerzy Jacek Pilchowski

Nie ma mocnych. Oni zawsze czymś człowieka zaskoczą. Byłem pewny, że wodzem PO zostanie Tomasz Fasola, a tu buuum. Wybrano Grzesia Fasolę. W kluczowym okresie nie zapraszano bowiem Grzesia do Sowa&Przyjaciele i może teraz udawać, że jest biały jak gówieńko Królowej Śniegu. Również z wałbrzyskiego punktu widzenia jest to ciekawe. Szelemej nie zostanie ministrem zdrowia w gabinecie PO-wskich cieniasów. W tej sytuacji po mieście krążyć zaczynają plotki, że Szelemej chce się przepisać do partii Nowotwór. Byłaby to racjonalna decyzja. Soros postawił bowiem na Petru, a od jego decyzji nie ma w środowisku „ludzi wybranych” odwołania. Wszystko to powoduje, że jestem w stanie silnego emocjonalnego pobudzenia. Obawiam się, że pozostałości po PO będą teraz zwożone do Mo-Bruku. - Jeśli wybuchnie tam następny pożar, to smród czuć będzie nawet w Suwałkach.

To, co dzieje się na wysokim szczeblu, przekłada się na wyraźną depresję wśród PO-wskich semaforów w radzie miasta. Czort bowiem wie, czy bankowy picuś-glanuś będzie chciał tolerować ich wszystkich w swoich szeregach. Wygląda raczej na to, że aby mieć tu czyste konto w banku, Petru i jego sekretareczki usmażą i zjedzą wałbrzyską ośmiorniczkę.

Nastroje w śp. SLD też nie są dobre. W czasach PRL-u towarzysze balowali bardzo ostro i dekomunizacja, dzięki marskości wątroby, idzie szybko do przodu. Tworzy to taką sytuację, że bez pół litra nie rozbierzesz. Wdowy po nich popierają bowiem KOD, a wnuki partię Razem. Jedyną nadzieją ludzi z miast i WSI jest wiara, że Unia Wolności znajdzie sposób, aby wytłumaczyć wszystkim, że znów potrzebne są „wszystkie ręce na pokład”. PiS zagraża przecież lewicowym (tym po lewej stronie ulicy) bankom, a tego żaden „Zandberg” tolerować nie może.

Kończąc. Najlepszym podsumowaniem tego galimatiasu jest „Welcome to Reality”. Jedynym ratunkiem dla europejskich banksterów i lokalnych aferatów jest bowiem Bundeswehra, która z okrzykiem „Allah Akbar” wyzwoli okupowaną przez Polaków Polskę.

## Szansa na 65. kilometrze

Maciej Badora

**Ogromna medialna popularność „złotego pociągu” i związana z nim promocja Wałbrzycha postawiły przed władzami wyzwanie przebudowy wizerunku miasta, postrzeganego dotychczas niemal wyłącznie przez pryzmat problemów, z jakimi boryka się od czasu likwidacji przemysłu wydobywczego.**

Poszukiwania „złotego pociągu” spowodowały nadszpiewane zainteresowanie tematem niemal na całym świecie. O Wałbrzychu mówiło się w kontekście ukrytego skarbu na wszystkich kontynentach. Ta nieoczekiwana promocja miasta zaskoczyła wszystkich, a najbardziej – jak się wydaje – władze miejskie. Z oficjalnych komunikatów przebijał urzędniczy sceptycyzm i ostrożność. Podkreślano konieczność zachowania procedur i przeprowadzenia odpowiednich badań. Innymi słowy, nudny przekaz, w którym dało się wyczuć nadzieję, że jednak tego pociągu nie ma, a jeśli nie ma, to urzędnicy też nie będą mieć kłopotów, co z nim dalej zrobić. Dlatego gdy sprowadzeni naukowcy orzekli, że nie ma sensu szukać, bo i tak nic się nie znajdzie, trudno było się oprzeć wrażeniu, że taki werdykt ucieszył decydentów. Co prawda pan prezydent nie wyklucza dalszych prac na wiosnę tego roku, wskazuje jednak, że miasto raczej nie widzi możliwości finansowania poszukiwań. A przecież w historii o ukrytym pociągu dla miasta nie jest najważniejsze, czy pociąg jest czy go nie ma, tylko żeby o nim mówiono, a przy okazji budowano zainteresowanie i pozytywny wizerunek Wałbrzycha.

Dotychczas naszym sztanda-



rowym i w zasadzie jedynym zażytkiem ściąającym turystów jest Zamek Książ, którego usytuowanie powoduje, że samo miasto pozostaje poza zainteresowaniem przyjezdnych. A nam powinno zależeć, aby goście pojawiali się również w śródmieściu i innych dzielnicach miasta, korzystali z lokali gastronomicznych, hoteli i sklepów, bo to daje impuls rozwojowy i przynosi wzrost zamożności mieszkańców. Wałbrzych ze względu na swoją historię nie ma kamienic czy pałaców takich jak Kraków czy Wrocław, ma jednak inną wielką i dotychczas nieodkrytą atrakcję, której „złoty pociąg” winien stanowić swoistą lokomotywę. Znajdujemy się bowiem w samym środku historycznego, tworzono od XIX wieku ośrodka przemysłowego, który funkcjonował do początku lat 90. XX wieku, nie doświadczając wojennych zniszczeń. Dodatkowo w czasie ostatniej wojny Niemcy ulokowali tutaj kom-

pleks wojskowo-zbrojeniowy, rozciągający się od Nowej Rudy przez Wałbrzych do Kamiennej Góry, którego najbardziej znanym elementem są budowle i podziemne korytarze Riese. Obecnie obiekty te budzą zainteresowanie przede wszystkim pasjonatów, a turystyczne walory sprowadzają się do spacerów po sztolniach Osówki czy Walimia. Mamy jednak na naszym terenie o wiele więcej do pokazania i warto, aby zadbać o właściwą promocję tych miejsc. Doskonałą po temu okazją jest właśnie popularność ukrytego pociągu i emocje wywołane gorączką złota. Podmioty zarządzające największymi atrakcjami Wałbrzycha winny rozważyć wprowadzenie jednolitego biletu umożliwiającego wstęp i zwiedzanie wszystkich tych obiektów za jedną opłatą, na wzór obowiązującego w ośrodkach narciarskich skipassa. Stwarzałoby to szansę na przyciągnięcie turystów odwiedzających Zamek Książ cho-

ciażby do miejskiego muzeum czy do Starej Kopalni.

Zagadka ukrycia transportu ze złotem wiąże się z końcem II wojny światowej i zabezpieczaniem dóbr kultury i kruszców (często wcześniej zrabowanych) przed nadciągającą ze wschodu Armią Czerwoną. Tym bardziej nie powinniśmy zapominać, że podczas tej wojny przy budowie podziemnych korytarzy i urządzeń wojskowych na wałbrzyskiej ziemi śmierć poniosło tysiące więźniów i robotników przymusowych, przetrzymywanych w rozlicznych filiach obozu koncentracyjnego Gross Rosen. Miejsca te do dzisiaj nie są należycie oznaczone, a pamięć o rozgrywających się tam tragediach stopniowo się zaciera. Mamy obowiązek zadbać o to, by fascynacji tajemnicami III Rzeszy towarzyszyła świadomość rzeczywistych kosztów, jakie ponieśli niewinni ludzie przy realizacji szalonych planów władców nazistowskich Niemiec.

## Zakochani w Ojczyźnie

Dariusz Dembiński

**Stowarzyszenie Sudecka Obrona Terytorialna rozpoczyna działalność w powiatach sudeckich, jako baza dla ludzi chcących służyć Ojczyźnie.**

Czym jest służba względem Ojczyzny? Dla większości ochotników Sudeckiej Obrony Terytorialnej to ciągła praca nad sobą, zdobywanie nowych umiejętności i kwalifikacji, które podnoszą zdolność bojową jednostki i oddziału.

Główny nacisk kładziemy na szkolenia wojskowe. Są to szkolenia z różnych taktyk wojskowych, obsługi środków bojowych. Wykorzy-



stujemy do tego lokalne strzelnice, „poligon” naszej jednostki leżący na Pogórzu Sudeckim, ale mamy także

w planie współpracę z jednostkami wojskowymi.

Przywiązujemy ogromną wagę do szkoleń z zakresu ratownictwa medycznego. Są to umiejętności potrzebne nie tylko w czasie zagrożeń zewnętrznych, ale w przypadkach losowych podczas pokoju. Ratowanie życia stawiamy sobie, jako jeden z głównych priorytetów.

Zdajemy sobie sprawę, że istnienie naszego stowarzyszenia dla samego istnienia to za mało i czekamy na możliwość wpisania się w działania powstającej ogólnopolskiej formacji obrony terytorialnej. Po wielu latach studzenia patriotyzmu masa obywateli czeka na decyzje ministra obrony narodowej Antoniego

Macierewicza, który – jak widać – doskonale rozumie zagrożenia, w jakich znajduje się Polska, i chce wykorzystać maksymalnie potencjał, jaki drzemie w społeczeństwie.

Czy nie jest tak, że niepotrzebnie wywołujemy poczucie zagrożenia, szkoląc się na wypadek wojny? Można odpowiedzieć na to pytanie, posilując się dwoma przykładami. Pierwszy to toczone wojna u naszych sąsiadów na Ukrainie, gdzie doskonale funkcjonują oddziały ochotnicze i konfrontują się bez wielkich strat własnych z dobrze przeszkolonymi i posiadającymi olbrzymią przewagę środków bojowych jednostkami rosyjskimi.

Ciąg dalszy na str. 2.

# Zadaszyć kolejkę

Wojciech Dziadosz

**Kolejkę przyjmowałem jako dobrodziejstwo tego świata i sprawiedliwość natury. Urodziłem się w ustroju kolejkowym, choć tego sobie nie uświadamiałem. To, że był to ustrój zaplanowany, wiem dopiero od Jánosy Kornaia i jego „Gospodarki niedoboru”. Sprawiedliwie jest po kolei, a kto chce poza kolejką, to przestępca. Trochę zakłócało tę wizję ewangeliczne „ostatni będą pierwszymi”, jako wywrócenie porządku rzeczy. W bajkach też nie było kolejki pretendentów – na szczyt wchodził najbardziej zasłużony – najczęściej ostatni.**

W dzieciństwie większość spraw załatwiali rodzice, więc uciążliwość kolejek umykała ze świadomości. Za Gierka w wojsku też by mi umknęło, ale jeszcze przed kartkami na cukier pojawił się problem zaopatrzenia żołnierzy zawodowych i ich rodzin – bo jak na osiedlu wojskowym pojawiła się większa dostawa w sklepach mięsnych, to ludzie z całego powiatu zjeżdżali. I tak wewnątrz jednostek wojskowych uruchomiono sklepiki, gdzie kadra kompaniami ustawiała się po mięso. Numery kompanii były wylosowane, ale to nie zapobiegało gromadzeniu się przy zakupach. Słuszność osobnych sklepów w pełni popierałem, wszak żołnierz służy 24 godz. na dobę i nie ma kiedy stać w kolejce. No, ale kolejki wewnątrz jednostki, zwłaszcza gdy padało, pobudziły mnie do myślenia i zaproponowałem, że przy-



niosę pałatki. Kadra odmówiła – nie honor stać w pałatce. I wówczas po raz pierwszy wyartykułowałem po-

stulat: „zadaszyć kolejkę”.

Po wojsku świat kolejkowy za-  
kвітował. W systemie kolejkowym

zauważyłem mnóstwo racjonalizacji (książkę by o tym napisać – jak Barańczaka „Wiersze nabywcze”). Z łzą w oku wspominamy listy kolejkowe, metodę na przechodnie dziecko i zawód stacza, ale mój postulat o zadaszeniu ciągle uderzał w próżnię.

Po Okrągłym Stole kolejek jakby ubyło, ale stały teraz po okazji, wypasione akcje i monety, no i po rzeczy modne. Wyróżnił się noworoczny Wrocław – kolejki na PKP przekraczały 1000 osób. I właśnie tu pojawiła się nadzieja, we Wrocławiu kolejkę do kas PKP – ogrodzono.

Tymczasem w Wałbrzychu kolejki jak wszędzie oraz przed MOPS-em i organizacjami pozarządowymi, a raz nawet przed ratuszem, i to po podstawowe produkty. Kasza, mleko, konserwy, olej i ser.

Koło pl. Tuwima w ciasnym zaułku, w magazynie Banku Żywności, obsługiwanych jest 9 tys. mieszkańców. Swoje trzeba odstać – wypada po 400 paczek na dzień. Ci, co stoją od 6-tej, pobierają ok. 9-tej. Gdy jesienią i zimą pada, warunki są gorszące. Pokuleni, zdenerwowani podopieczni MOPS-u z pomocnikami, bo wielkość przydziału na jedną osobę jest przez jedną osobę nie do uniesienia. W ten tłum wjeżdżają czasem tiry z dostawą, a stale zaprzyjaźnione auta czy taksówki, by wywieźć dary. Przepychają się między wózkami, których tu nie brak. W podwórku jest sklep rowerowy, ale w godzinach pracy banku nie ma doń dostępu. Właściciel wzywał nawet policję, by odblokowała drzwi, ale po kilku razach ustąpił. Zbyt mało estetyczne to widoki, by zainteresować miejscowe media. Ta kolejka jest obiektem niewybrednych komentarzy przechodniów i przejezdnych.

Obsługa magazynu imponująco sprawną i w wydawaniu i poskraniowaniu kolejki, bo w nerwowym tłumie dochodzi do spięć, przepychanek i wulgaryzmów. Tłum głównie rosłych mężczyźni, wśród nich drobne, często przeziębione kobiety. Podwórko nierówne – tworzą się kałuże z błotem. Na mokrych murkach i stopniach słabsi przysiadają. Posiadacze parasoli strużkami deszczu obdarowują sąsiadów. Skuleni ludzie rozmawiają niemrawo. O tym, co dziś dają. Niektórzy między sobą umawiają zamianę mniej oczekiwanych darów.

Przed rozpoczęciem pracy magazynu małym schronieniem jest rampa, która po otwarciu pozwala trzem osobom na stołach zapakować się i poczekać na transport. Pobliski postój taxi za bagaż pobiera dodatkowo 10 zł. Większość kolejkowiczów jest nieźle zorganizowana i wyposażona w opakowania. MOPS wypróbowuje już kolejną lokalizację tego punktu, jednak przy takich środkach i oparciu obsługi na wolontariacie, kolejek nie da się uniknąć. W takim razie warunki dla stojących w tej kolejce muszą ulec poprawie. Kolejka demaskuje fałsz egalitaryzmu i obnaża jego nędzę: wszyscy są równi, ale dla wszystkich nie starczy lub nie teraz, więc włączamy kontrolowany spontan „kto pierwszy, ten szerszy”. Premier Szwecji stanął w kolejce do lekarza. Trochę powstał i... przeniósł się do gabinetu prywatnego. Kolejka od słowa kolejność wskazuje na jakiś ład i hierarchię. To bardzo uniwersalna zasada we wszystkich sferach życia.

W turystyce jest, na szczęście, inaczej. By się nasycić przyrodą, ciszą i podglądać zwierzęta, trzeba zejść z utartego szlaku, wyjść z kolejki i iść pod prąd.

## Zakochani w Ojczyźnie

Ciąg dalszy ze str. 1.

Rosyjskie czołgi i wozy bojowe są bardzo często niszczone i zdobywane za pomocą ręcznych granatników, które wykorzystuje lekka piechota. Nie chcę celowo wchodzić głębiej w ten konflikt, bo nie moją rolę jest takie rzeczy komentować, dlatego kończąc ten przykład, powiem tylko jedno. Wojna toczy się tuż za naszymi granicami, bezpośrednio u naszych sąsiadów. Zagrożenie istnieje, tylko nie było wcześniej woli politycznej, aby to widzieć.

Drugi przykład to Finlandia. Istnieje tam wprawdzie zaniechana w Polsce zasadnicza służba wojskowa i państwo nie tnie tam ciągle kosztów na obronę kraju, wręcz przeciwnie. Finowie, mimo że odbyli służbę zasadniczą, z chęcią podejmują, już jako przeniesieni do rezerwy, służbę w lokalnych formacjach obrony terytorialnej. Dzięki temu mają stale gotowe formacje mogące działać lokalnie. Siłą fińskiego systemu obrony jest ciągła gotowość społeczeństwa na wypadek obcej agresji. To element odstraszący potencjalnych agresorów. Patrząc na ostatnie zmagania wojenne lat 1939-1945, kiedy to armia fińska dysponowała bardzo ubogim sprzętem lub go w wielu dziedzinach w ogóle nie miała, a mimo to zadała tak wielkie straty wielkiej i dobrze uzbrojonej armii sowieckiej, można

tylko zastanowić się nad tym, jakie straty poniósłby agresor dzisiaj, kiedy armia fińska dysponuje sprzętem z pierwszej półki.

Pojawiają się – jak widzimy – elementy odstraszące potencjalnych agresorów. Głównie jednak chodzi o ewentualne straty w armii agresora, wynikające z gotowości bojowej idącej w parze ze skutecznością. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wojny są rozpatrywane z ekonomicznego punktu widzenia. Jeżeli koszt zdobycia czyjegoś terytorium będzie zbyt wysoki, będzie pociągał zbyt duże straty w sprzęcie wartym miliardy i bezcennym materiale ludzkim, politycy potencjalnie wrogiemu nam kraju nie będą widzieć w tym żadnego interesu. Co oczywiście zmusi ich, by swoje zapędy realizowali gdzie indziej.

Trochę to wygląda strasznie, zwłaszcza dla ludzi przyzwyczajonych do komfortowego stanu błęgiego spokoju. Mogą nawet pojawić się głosy, że nasze działania mogą wywołać czyjąś agresję. Ale to tak, jakby ktoś winił nas za to, że rozglądamy się i zachowujemy czujność, przechodząc przez pasy na jezdni.

Jedni uprawiają odtwórstwo historyczne, bawią się w rycerzy i żołnierzy z różnych epok. My pragniemy służyć Ojczyźnie tu i teraz. Będąc świadomi swych obowiązków względem społeczeństwa, ofiarujemy nasz czas i siebie samych



sprawom najważniejszym. A są to bezpieczeństwo naszych Rodaków i rodzin, czujność i skuteczność w czasie zagrożeń losowych, kataklizmów i inwazji obcych sił. Sudecka Obrona Terytorialna nie jest jednak dla wszystkich, ale tylko dla tych, dla których służba względem narodu jest najważniejsza. Działają u nas między innymi byli wojskowi, studenci, w tym wielu na kierunku obrona narodowa, lokalni działacze społeczni, a także młodzież, w której widzimy przyszłość naszej formacji. Spotykamy się cyklicznie co tydzień, można więc poznać nas i zobaczyć, jak działamy. Nie jesteśmy żadną tajną paramilitarną formacją i zamierzamy wprowadzić zwyczaj dni otwartych już w drugim kwarta-

le tego roku.

Tworzymy dwa toki nauczania i szkolenia. Jeden dla młodzieży, tzw. Szkołę Kadetów, gdzie rozpoczynamy naukę musztry, podnosimy sprawność fizyczną, dyscyplinę, a także podejmujemy podstawowe tematy z taktyki, strzelectwa, ratownictwa medycznego. Drugi to szkolenia pododdziałów dyspozycyjnych. Zaczynamy od typowych szkoleń unitarnych, a w miarę zdobywania doświadczeń i selekcji zamierzamy ćwiczyć wybranych strzelców specjalistycznie i w zależności od zapotrzebowania danych pododdziałów. Dodatkowo chcemy tworzyć Kompanie Wartownicze, które mają służyć, jako zabezpieczenie obiektów i celów strategicznych.

To jeszcze projekt i nie mogę podać więcej szczegółów. Jesteśmy w fazie organizacji i wiele spraw się zmienia. Oczekujemy od MON wyznaczenia oficjalnych kierunków i ram, w jakich mamy działać. Jesteśmy już w kilku powiatach województwa dolnośląskiego i mamy ciągle kolejne zgłoszenia.

Planujemy w tym roku wykonać profesjonalny tor przeszkód na naszym terenie, mały park linowy i ścianę wspinaczkową. Teren naszego „poligonu” pozwalała nam na szkolenia różnego rodzaju, ale chcemy mieć tam także specjalne wydzielone miejsce rekreacyjne, gdzie będzie można spędzić czas z przyjaciółmi i rodziną.

Niebawem ruszy oficjalna strona internetowa naszego stowarzyszenia, gdzie znajdą się szczegóły dotyczące szkoleń, rekrutacji itd. Jednak już teraz zapraszam do wejścia do naszego portalu na FB, gdzie można zobaczyć wiele fotorelacji z naszych spotkań.

Nie demonstrujemy, nie przyjmujemy postawy roszczeniowej. Jedyny cel polityczny, jaki nam przyświeca, to odbudowanie rwanych przez lata więzi społecznych, bazując na wspólnej służbie ku chwale Ojczyzny. Osobiście wierzę, że jest to możliwe, obserwując rozwój naszej formacji. Dlatego zapraszam wszystkich chętnych do współpracy.

# Poseł Mrzygłocka odchodzi

Jerzy Langer

Na oficjalnej stronie poseł Katarzyny Izabeli Mrzygłockiej w sekcji „o mnie” czytamy m.in.: „Szczególnie bliskie są mi sprawy polityki zatrudnienia i to im poświęcam sporą część swojego czasu i energii.(...)”. To oświadczenie jest prawdziwe, bo wybranka ludu faktycznie poświęciła sporo czasu i jeszcze więcej energii sprawom dotyczącym polityki zatrudnienia. Tylko brakuje mi w nim dopełnienia tej informacji. Pomogę pani poseł i zrobię to za nią: „jestem zadeklarowaną obrończynią umów śmieciowych, jestem przeciwna wszelkim zmianom w prawie eliminującym patologie w stosunkach pracy, jestem wrogiem zmian w prawie pracy mogących pomóc inspektorom PIP w bardziej skutecznej walce z pracą na czarno, nie uznaję dialogu społecznego itp.”. Brzmi jak zarzut? Słusznie, to jest zarzut mający mocne uzasadnienie. Przykłady? Proszę bardzo. Przywołałam tylko te fakty, których byłam świadkiem, lub zdarzenia, których byłam uczestnikiem.

Antypracownicze rozwiązania przyjęte przez Sejm w 2009 roku w tzw. ustawie antykrzysowej, naruszające kompromis wypracowany przez partnerów społecznych w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, to w dużym stopniu „zasługa” wałbrzyskiej posłanki. Najwięcej wówczas stracili pracownicy zatrudnieni na czas określony. Inny przykład: od wielu lat Główna Inspekcja Pracy i wszystkie centrale związkowe zwracają uwagę na problem zatrudniania pracowników na czarno. Nie dość, że Inspektor Pracy ma prawny obowiązek uprzedzić pracodawcę 7 dni przed planowaną u niego kontrolą



(!), to na dodatek, jeżeli inspektor na stanowisku pracy spotka pracownika bez umowy, nieuczciwy pracodawca mówi, że ten pracownik „dopiero dziś podjął pracę”. I wszystko jest OK. Tę patologię można by choć w części wyeliminować, uchwalając przepisy nakazujące pracodawcy wydać pracownikowi umowę na piśmie przed dopuszczeniem go do pracy. Ten postulat powtarza się niemal co roku we wnioskach PIP zawartych w informacjach z kontroli legalności zatrudnienia. Wniosek Inspekcji wspierają związki zawodowe i w swoich stanowiskach Rada Ochrony Pracy. Poseł Mrzygłocka jako przewodnicząca ROP głosi za takim stanowiskiem Rady, ale jak się w końcu pojawił projekt ustawy

realizujący ten postulat, już jako wiceprzewodnicząca klubu poselskiego PO głosi za odrzuceniem tej zmiany prawa. Rozdwojenie jaźni?

Kiedy podczas posiedzenia ROP zwróciłem uwagę na problem z określeniem się przewodniczącej i pozostałych członków Rady reprezentujących tę samą formację POItyczną, odpowiedzi nie otrzymałem. Jedyną reakcją poseł Mrzygłockiej było stwierdzenie: „jak ktoś chce zatrudniać na czarno, to i tak będzie tak robił”. Więc po co mu to utrudniać.

Pani poseł firmowała więcej podobnych inicjatyw PO, np. w sprawie antypracowniczych zmian w Kodeksie pracy i ustawie o związkach zawodowych czy

w sprawie wydłużenia czasu pracy osób niepełnosprawnych. Ta lista „zasług” wałbrzyskiej poseł jest znacznie dłuższa, ale pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden przykład hipokryzji owej parlamentarzystki. Dzisiaj cała formacja polityczna Katarzyny Mrzygłockiej podnosi larum, zarzucając obecnie sprawującym władzę naruszanie prawa i (nie?)utrzymywanie cywilizowanych standardów. A ja mam w pamięci posiedzenie Rady Ochrony Pracy (8 sierpnia 2008 - byłam wówczas zastępcą przewodniczącego Rady), kiedy Katarzyna Mrzygłocka, jednoosobowo, z pominięciem prezydium Rady, pod nieobecność głównej inspektor pracy, postawiła - niezgodny z prawem

- wniosek marszałka Sejmu o zaopiniowanie zamiaru odwołania szefowej PIP z jednoczesnym wnioskiem o zaopiniowanie kandydatury jej następcy. Wniosek o zaopiniowanie zamiaru odwołania bezpartyjnej szefowej Inspekcji Pracy nie zawierał żadnego uzasadnienia. PO wystarczył argument, że nie była „swoja”. Jeżeli doda się do tego fakt, iż ówczesnym marszałkiem Sejmu był późniejszy prezydent RP Bronisław Komorowski, a kandydatem, któremu tak się spieszyło do objęcia stanowiska głównego inspektora pracy, był koleś marszałka, za którym dreptał prokurator z zarzutami, to daje obraz klasy politycznej, której bohaterka mojego tekstu jest prominentną działaczką. Był to pierwszy po 1989 roku przypadek, że na czele Inspekcji Pracy stanął aktywista partyjny. Cywilizacyjne standardy i szacunek dla prawa?

Półowa stycznia nowego roku zapisze się w historii Rady Ochrony Pracy. 15 stycznia marszałek Sejmu Marek Kuchciński wręczył uroczystie akty powołania nowym członkom Rady. Jej przewodniczącym został Janusz Sniadek, m.in. autor projektu wspomnianej wyżej ustawy mającej ograniczyć patologię, jaką jest praca na czarno. Ustawy, którą do tej pory skutecznie blokowała poseł Mrzygłocka i jej środowisko polityczne. W polityce zatrudnienia też jest oczekiwana dobra zmiana. Już pojawiły się pierwsze projekty ustaw - zapowiadane są kolejne - rozwiązujących problemy pracownicze i społeczne, których poprzednia władza przez osiem lat nie zauważała.

A mnie jako wałbrzyszanina cieszy, że ze strony wałbrzyskiej posłanki, o której wspomniałem na początku tego tekstu, zniknie informacja: „Obecnie pełnię również funkcję przewodniczącej Rady Ochrony Pracy działającej przy marszałku Sejmu RP”.

## Życie wyprostowane

Bogusław Girin

**Historia Polaków, w której w jakiś sposób już świadomie uczestniczyłem, to pasmo gróźb, zastraszania przez sprawujących władzę. Jako siedmiolatek usłyszałem w radiu głos pana, który grzmiał o ucinaniu rąk, które podniosą się na władze. Wyobraźnia dziecka nie była w stanie ogarnąć ich znaczenia. Pozostało przeżycie grozy, nieznanego niebezpieczeństwa.**

Przyszedł rok 1968. Jako uczeń klasy maturalnej, członek szkolnego samorządu zostałem z kilkoma kolegami wezwany do gabinetu dyrektora szkoły. Tam dowiedziałem się, że na jej terenie rozrzucone zostały ulotki z protestów wrocławskich studentów. Usłyszałem coś o obowiązku czujności wobec tych, którzy nam zagrażają, o „wilczych biletach”, które czekają na sprawców. Nie bardzo wiedziałem, czym jest wilczy bilet, ale nie brzmiało to dobrze.

Niedługo po tym, w grudniu 1970 roku, już jako młody w pełni świadomy rzeczywistości, w jakiej przyszło mi żyć, zostałem porażony informacją o masakrze na Wybrzeżu. Do dziś pamiętam swoją bezsilność wobec zła, jakiego byłem świadkiem. Zastanawialiśmy się



z kolegami, co możemy uczynić. Niestety, nic, tak jak reszta naszego społeczeństwa.

Czerwiec 1976 roku. Władza, aby zastraszyć Polaków, siłą pacyfikuje załogi w Radomiu i Ursusie. Poszły w ruch milicyjne pałki. Zatrzymanych przepuszczano przez tzw. ścieżki zdrowia. Komunistyczna propaganda nazwała uczestników radomskiego czerwca warchołami, chuliganami itp. Propaganda zdała się na niewiele. Polacy zaczęli protestować. Na terenie 12 województw zastrajkowało 112 zakładów, w strajkach uczestniczyło ponad 80 tysięcy osób. Władza, aby ratować twarz, organizowała wiece poparcia dla swojej polityki. Byłem wtedy młodym pracownikiem jed-

nego z wrocławskich biur projektów. Około południa naszą pracownię obiegła informacja, że kończymy pracę, autobusami udajemy się na Stadion Olimpijski, by poprzeć towarzysza Gierka. Nie pojechałem, ze mną kilku kolegów. Zostaliśmy przy swojej pracy i... nic się nie stało. Żadnych konsekwencji, żadnych szykan ze strony kierownictwa.

Przyszedł sierpień 1980. Jestem wciąż pracownikiem owego biura. Zastrajkował Wrocław. My też przy deskach kreślarskich, nie mieliśmy wątpliwości, co należy czynić. Po burzliwym zebraniu wraz z przyległymi zakładami podjęliśmy decyzję o strajku okupacyjnym. To była nowa karta w historii Polski, to była nowa karta w moim życiu.

Jednak Sierpień '80 nie wykreślił wszystkich „rachunków krzywd”. Pojawili się nowi więźniowie polityczni czy - jak się ich wtedy nazywało - więźniowie sumienia. Znow próbowano nas dzielić na „ekstremę” i zdrowy nurt. Wspólnie z dwójką kolegów z pracy zawiązaliśmy Komitet Obrony Więźniów Politycznych, który z czasem został przemianowany na Regionalny. Te działania zaprowadziły nas 13 grudnia do więzienia. Ale byliśmy już bardzo wyprostowani. SB groziło mi wyrokiem wieloletniego więzienia za próbę obalenia systemu. Brutalnie wywierano presję na moich rodziców, którzy przyjechali na widzenie za mną. Nie było łatwo, ale od mojego Ojca dostałem porcję energii i siły. To wszystko dzięki kilku słowom: „Wytrzymasz! Jesteśmy z tobą”. Po opuszczeniu grodkowskiego więzienia bywałem zatrzymywany na 48 godzin. Bito, kopano, grożono utopieniem syna. Grożono sfiogowanym procesem o terroryzm. Powtarzałem sobie w duchu słowa przypisywane Trauguttowi „Kto się boi Boga, niczego się nie boi”. I nie wróciłem do klęzek.

Mamy styczeń 2016 roku. W historii polskiej otworzył się nowy rozdział, czy raczej wyborcy ten rozdział otworzyli. I znow z jakichś mrocznych czeluści wypęły

postacie, których archetypy wywodzą się z zamierchłej przeszłości. Larum grają nad końcem demokracji. Przypinają oporniki, za których noszenie można było w latach 80. „oberwać” milicyjną pałką. Swoją antypolski jazgot zanoszą do Brukseli, Berlina. Wydaje mi się, że w podtekście słychać krzyk: „tylko my jesteśmy ręką demokracji, wybawieniem dla Polski i Polaków”.

Cisną się mocniejsze słowa, ale lepiej, jeśli przemówi Książę Poetów Zbigniew Herbert.

Tym „wybawcom” ten wiersz dedykuję.

Zbigniew Herbert

### Przesłanie Pana Cogito

*Idź dokąd poszli tamci  
do ciemnego kresu  
po złote runo nicości twoją  
ostatnią nagrodę*

*idź wyprostowany wśród tych  
co na kolanach  
wśród odwróconych plecami  
i obalonych w proch*

*ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać  
świadectwo*

*bądź odważny gdy rozum zawodzi  
bądź odważny  
w ostatecznym rachunku jedynie  
to się liczy...*

# Rewitalizacja – przywrócenie do życia

Aleksandra Makowska-Prochera

**W połowie czerwca 2012 roku zauważyłam ciężki sprzęt w parku im. Jana Sobieskiego w Wałbrzychu. Koparki, wywrotki, samochody dostawcze i osobowe. Później pojawiły się przyzmy kocich łbów, kostki brukowej i bliżej nieokreślonego materiału sypkiego. Wykonawcą robót została firma STEIN-BUDEX, która wcześniej wykonywała prace brukarskie w Wałbrzychu, a podwykonawcą firma PHU Borowski – obie ze Świdnicy. Byłam zdziwiona całym tym tumultem, bo przecież w 2009 roku dokonano rekultywacji parku w obrębie tzw. Różanki poprzez budowę boiska do bule, które później niewykorzystane stało się miejscem załatwiania swych potrzeb przez psy. Na ten cel wydano 149 000 zł i z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że pieniądze te wyrzucono w błoto.**

Zacząłam interesować się tym, co się dzieje na terenie parku. Okazało się, że rozpoczęto jego rewitalizację na podstawie ogłoszonego przez prezydenta miasta Wałbrzycha (4.01.2012) roku konkursu na projekt wykonania „Budowy punktów widokowych i ścieżek przyrodniczych w celu utworzenia trasy przyrodniczo-edukacyjnej”.

Taki projekt wraz z ekspertyzą biocenotyczną sporządziła Karolina Małecka. Nie przewidywał on wycinania drzew, miano zachować dotychczasowe ścieżki wysypane naturalnym materiałem, a czynności, które miały być przeprowadzone, dotyczyły wyłącznie usunięcia samosiejek i higieny drzew. Co zostało z tego projektu? Ano nic.

Pojawiła się Patrycja Szczepkowska, działająca z upoważnienia prezydenta, i wniosła o usunięcie 399 drzew i kilkudziesięciu krzewów, ponieważ kolidują z realizacją inwestycji i zagrażają bezpieczeństwu ludzi.



Te stwierdzenia nie polegały na prawdzie i pozostawały w jawnej sprzeczności z ekspertyzą Karoliny Małeckiej. Istotne zmiany, a wręcz nowy projekt nie został skonsultowany ze społeczeństwem.

Starosta wałbrzyski wydał dwie decyzje zezwalające na wycięcie 399 drzew w parku, kilkudziesięciu krzewów i dziewięciu kasztanowców przy ul. Lotników. Pierwsza nie uzyskała akceptacji Regionalnego Dyrektora Ochrony środowiska, natomiast druga tak.

Przed wydaniem powyższych decyzji pracownicy starostwa przeprowadzili tzw. wizje lokalne w marcu i maju 2012 roku, stwierdzając, że w parku nie ma roślin, zwierząt i grzybów podlegających ochronie. Zafrapowały mnie szczególnie grzyby niestwierdzone pod pokrywą śnieżną (marzec!). W każdym razie starostwo wyceniło 168 cienkich drzew i kilka krzewów na kwotę 3 580 805,53 zł. Ale dlaczego nie wyceniło 217 drzew o obwodzie powyżej 130 cm i zwolniło inwestora od opłat? Ręka ręk myje. Interesy?

W połowie czerwca zaczynają się prace w parku. Zrywanie nawierzchni alei, zrywanie powierzchni placu zabaw i wywózka wspaniałej ziemi. Jest środek okresu wegetacyjnego,

zazieleniają się drzewa, wracają ptaki. Opinia ornitologiczna została sporządzona dopiero pod koniec lipca, kiedy drzewa są w pełnym listowiu, i stwierdzenie, czy znajdują się na nich gniazda, graniczy z cudem. Zaczyna się masakra drzew w różnych częściach parku, i to najbardziej wartościowych. Pod piły idą dęby, buki i modrzewie. Znajduję martwe ptaki, w tym pozostające pod ścisłą ochroną np. dzięcioły. Zawiadamiam prokuraturę w Wałbrzychu, bo to, co dzieje się w naszym parku, przekracza moją psychiczną wytrzymałość. Prokuratura odmawia wszczęcia śledztwa bez jakiegokolwiek uzasadnienia, a sąd w Wałbrzychu wskutek mego zażalenia utrzymuje w mocy postanowienie prokuratury. W uzasadnieniu sędzia mówi, że gdyby wycięto drzewo w moim ogrodzie, to byłyby podstawy do prowadzenia śledztwa, a tak to ja nie jestem osobą pokrzywdzoną. Zacząłam się zastanawiać, kto jest właścicielem parku, czy my, mieszkańcy, mamy prawo troszczyć się o dobro wspólne, czy mamy prawo chronić przyrodę? Jedyna korzyść, jaką udało mi się uzyskać, to to, że zaniechano wycinki drzew tuż po zawiadomieniu prokuratury.

W wyniku działań Stowarzysze-

nia Nowoczesny Wałbrzych decyzje starosty zezwalające na masakrę przyrody zostały unieważnione przez Samorządowe Kolegium Odwoławcze, które nie zostawiło na nich suchej nitki. Pozostała jeszcze cała gama postępowań administracyjnych. I z tych postępowań odwoławczych korzysta prezydent. Sądy administracyjne to osobne zagadnienie, warte szczegółowego omówienia. W każdym razie sprawa wycinki drzew oparła się o Naczelny Sąd Administracyjny i niestety skarga Nowoczesnego Wałbrzycha została oddalona 28 sierpnia 2015 roku po trzyletniej walce o drzewa, ptaki, o przyrodę. A podobno nie podcina się gałęzi, na której się siedzi. Jedno drzewo daje tlen 25 ludziom! I to powinno zapaść w pamięć decydentom. Od decydentów powinno się wymagać szczególnej empatii dla wszystkiego, co żyje, i należy patrzeć im na ręce, jak realizują cele. Inwestor nie powinien dopuścić do rozjeżdżania skarp w parku, niszczenia układów korzeniowych drzew, uszkodzenia ciężkim sprzętem wielu drzew.

Prezydent miasta zobligowany został do nasadzeń nowych drzew i krzewów w miejsce wyciętych o wartości blisko 4 000 000 zł. Czy ten obowiązek zostanie wykonany,

w sytuacji gdy miasto nie ma pieniędzy? Bo przecież prawomocną decyzję starosty wałbrzyskiego należy wykonać, ale jak to zrobić, gdy studnia wyschła i nie ma już w niej wody?

Rewitalizacja odbywała się za fundusze unijne. Inwestor płacił wykonawcom wyciętymi drzewami, to gdzie wobec tego podziały się pieniądze unijne?

Budowa prowadzona była bez właściwego nadzoru, stąd źle wyprofilowane ścieżki, spływający na rośliny, posypane leśne, na schody i ulice oraz do studzienek bliżej nieokreślony sypki materiał, którym wysypano tzw. ścieżki edukacyjne. Brak właściwych odpływów i drenażu powoduje co jakiś czas zalewanie ścieżek i placu Różanego. 3/4 placu stoi w wodzie. Większość ścieżek jest mniej lub bardziej zniszczona, a na niektórych widać już tłuczeń. Wejście na Górę Parkową wygląda koszmarnie. Podobnie wygląda plac zabaw. Po ulewach piasek spływa, a przyrządy do ćwiczeń wywracają się. Kostki brukowe zapadły się. Ktoś zapomniał, że park mieści się na górze, że woda spływa w dół, a nie do góry. Ktoś też tę inwestycję odebrał i ktoś powinien ponieść odpowiedzialność za brakoróbstwo i brak nadzoru.

## Władza wie lepiej?

Zbigniew Michurski

W lipcu 2015 roku po kilkumiesięcznym remoncie ponownie otwarto ulicę Kościelną. I fakt ten mogłoby odnotować jedynie wałbrzyski kronikarze, gdyby nie towarzyszył temu wielki skandal. Jak podawały lokalne media, remont tej ulicy i sąsiedniej ulicy Straży Pożarnej kosztował miasto, bagatela, 1 600 mln zł. Jako mieszkańcy, ale również podatnicy mamy zatem prawo oczekiwać, że remont ulic odbędzie się z poszanowaniem obowiązujących przepisów i że spełniać będzie wszystkie współczesne standardy. Jednym z nich jest bez wątpienia prawo do swobodnego korzystania z owych traktów przez wszystkie grupy społeczne. Myślę tu o mamach prowa-



dzących wózki dziecięce, małych dzieciach, osobach niepełnosprawnych, niewidomych, poruszających się o kulach i wreszcie korzystających

z wózka inwalidzkiego. Rychło okazało się, że wszyscy oni z dobrodziejstwa owego remontu skorzystać nie będą mogli. Wygląda na to, że ich potrzeb nikt w ratuszu nie zauważył i wadliwy projekt dopuścił do realizacji. Jest to tym dziwniejsze, że w ratuszu od lat funkcjonuje pełnomocnik prezydenta do spraw osób niepełnosprawnych. Jeśli dla Jolanty Turickiej, bo o niej tu mowa, likwidacja barier architektonicznych nie jest najważniejszą sprawą dla niepełnosprawnych i ich rodzin, to co nią jest? Czy nie po to właśnie prezydent powołuje swoich pełnomocników, by ci w ich imieniu działali w określonych sprawach? Zatem albo funkcja przerosła Jolantę Turicką, albo jej pełnomocnictwo nie obejmuje tych aspektów. Tak czy owak jest to kom-

promitacja osoby, funkcji i urzędu. Wskutek urzędniczej ignorancji miasto oto zafundowało swoim mieszkańcom „kamienny deptak” najeżony przeszkodami, po którym pędzą samochody. Pytany w tej sprawie przez dziennikarza programu Fakty TVP Wrocław Bogusław Rogiński, wicedyrektor ZDKiUM, tak mówił: „Tam się nie da zrobić szerokiej ulicy, ponieważ jest wąska zabudowa i trzeba by było zburzyć budynki, żeby zbudować szeroką jezdnię. Żeby człowiek, który wychodzi bezpośrednio z klatki schodowej, nie trafił na jezdnię pod ewentualny samochód, i samochód, który jedzie, był oddzielony od budynku, obowiązuje prędkość maksymalna 20 km/h i bezwzględne pierwszeństwo pieszego”. A więc zza biurka zdecy-

dowano, że postawienie znaku „strefa zamieszkania” załatwi sprawę, bo władza przecież wie lepiej, co dla obywatela jest najlepsze. Nie tylko że nie załatwiła, to jeszcze naraziła przechodniów na niebezpieczeństwo potrącenia, a nawet dostania się pod koła samochodu.

Jak łatwo dochodzi do tragedii, widzieliśmy na wałbrzyskim Rynku, kiedy kierowca zabił małe dziecko. Na ulicy Kościelnej nie ma szansy ucieczki przed pojazdami, bo chodniki w niektórych miejscach mają raptem 40 cm szerokości. Konia z rzędem temu, kto dowiedzie, że piesi idący tą ulicą wiedzą, że mają bezwzględne pierwszeństwo. Eksperyment przeprowadzony z udziałem osób niepełnosprawnych dowodzi, że kierowcy jeżdżą

## Wałbrzych

Przysiadłam na ławeczce  
wśród wiosennej zieleni  
wstuchując się w szum  
pędzących samochodów  
gwar przechodniów ...

Nagły powiew lekkiego wiatru  
obudził moje wspomnienia:  
Miasta dymiących komniów  
skrzypiących szybów  
kopalnianych  
górników wracających z szychty  
z czarnym makijażem  
wokół oczu  
z zapachem szarego mydła  
i łazni.

Wspomnienia miasta czarnego  
pyłu i hałd

Dzisiaj zazieleniły się hałdy  
wyrosły kolorowe osiedla

Stare zaniedbane dzielnice  
Żyją własnym życiem

Smutni ludzie  
ciągną to swoje życie  
pełne puszek, złomu i biedy  
Wieczorem na ulicach  
tylko światło z ulicznych latarni  
daje życie naszemu miastu.

Tomik poezji Elżbiety Rosic-  
kiej wydała Fundacja Wspierania  
Kultury Ogrody.

Szatę graficzną przygotowała  
Małgorzata Laszczak.



na pamięć i nie wiedzą, że właśnie minęli znak D-40 „strefa zamieszkania”. Traktują zatem każdego, kto utrudnia im jazdę, jak intruza. Sypią się więc epitety, wyzwiska, przekleństwa i groźby pobicia. W takiej sytuacji osoba z niepełnosprawnością jest zawsze na przegranej pozycji, bo zapewne wygra prawo pięści. Czy twórcy owego „deptaku” nie przewidzieli, że tak właśnie skończy się mariaż kierowców z pieszymi? Wyjścia widzę dwa. Zrównać krawężniki z jezdnią albo zamknąć ulicę Kościelną, a ruch samochodów skierować na ul. Moniuszki w stronę ul. Matejki. Jedno jest pewne, jeśli pozostawimy to bez zmian, prędzej czy później dojdzie do wielkiej tragedii.

Przy okazji ujawniła się jeszcze

# KOD-owanie rzeczywistości

Radosław Mechliński

**W czasie zimnej wojny liczne organizacje pacyfistyczne na Zachodzie pręźnie działały na rzecz rozbrojenia. Oczywiście, rozbrojenia państw NATO. Dopiero po pewnym czasie zaczęły padać pytania, kto te, wielodniowe nierządki, protesty, tysiące ulotek, namioty, jedzenie finansuje...**

Wszyscy jesteśmy świadkami tego, co dzieje się w naszym kraju od wyborów. Każdy może sam ocenić zmiany, które zachodzą w codziennym życiu. Jedni odczuwają je bardziej, inni mniej. Ale nie ulega wątpliwości, że dla ludzi pracy zapowiadają się lepsze czasy.

Bo jeżeli nie jest zmianą na lepsze podniesienie wynagrodzenia dla pracujących wciąż na umowach zlecenie do 12 zł za godz., to mylił się grubo mijający mnie niedawno na ulicy mężczyzna, który, rozmawiając przez telefon, chwalił się komuś, że wreszcie dostanie podwyżkę.

Nagle okazało się, że inspektorzy Państwowej Inspekcji Pracy będą mogli dokonywać kontroli w zakładach bez uprzedzenia przedsiębiorcy na siedem dni przed. I nie była potrzebna zmiana ustawy ani rozporządzenia żadnego z ministrów, wystarczyło zalecenie Głównego Inspektoratu Pracy. Tak po prostu.

Prace nad ustawą o skróceniu wieku emerytalnego w Polsce do stanu poprzedniego trwają. Projekt skierowany do Sejmu przez prezydenta RP będzie szeroko opiniowany nie tylko przez związki zawodowe.

Rozpoczęła pracę Rada Dialogu Społecznego w miejsce dotychczasowej Komisji Trójstronnej, w której nie można było niczego uzgodnić ze stroną rządową przez ostatnie kilka lat.

Istnieje realna szansa na zmiany w przepisach, które ukróć większość patologii polskiego rynku pracy, jak zatrudnienie tymczasowe przez 30 lat przez przedsiębiorców, którzy, nie płacąc wynagrodzeń pracownikom, kredytują swoją działalność; pośrednictwa pracy, które, traktując pracowników jak przedmioty, wynajmują ich innym firmom niczym maszyny, bez pra-

jedna strona owej fuszerki. Oto, kiedy usiłowałem zainteresować lokalne media, aby zechciały pokazać niedorzeczność wprowadzonego rozwiązania, zrobiła to tylko TVP Wrocław, Dami oraz internetowy Dziennik Wałbrzych.pl. Wygląda na to, że reszta dziennikarzy woli nie narażać się na gniew ratusza. Głowę w piasek schowały również wszystkie wałbrzyskie organizacje społeczne, mające w swoim statucie pomoc i obronę osób z niepełnosprawnością. Przypadek? Bynajmniej. Zapewne działacze owych organizacji uważają, że nie gryzie się ręki, która ich karmi. Stowarzyszenie Nowoczesny Wałbrzych nie tylko, że nagłośniło problem ulicy Kościelnej, ale zażądało natychmiastowego usunięcia usterek bądź wprowadzenia zmiany organizacji

**LEWICA WYCHODZI NA ULICE I CHCE W POLSCE MAJ DANU**



**A JA MÓWIĘ: PRZYUWAŻ Z KIM FRUWASZ**



**"Kochani, walczymy o to, żeby było tak jak było!"**  
- autentyczne - z manify KODu :)

wa do urlopu czy chorobowego; czy wreszcie uszczelnienie systemu ściągania składek na ubezpieczenie społeczne, które pozwoli ze spokojem

czekać pracownikom na ich emerytury. O podatku bankowym, od hipermarketów, ustawie dla „frankowiczów” czy zmianach w Trybunale

i TVP nie wspomnę. Można jeszcze wyliczać. Ale nie wszystkim to się podoba.

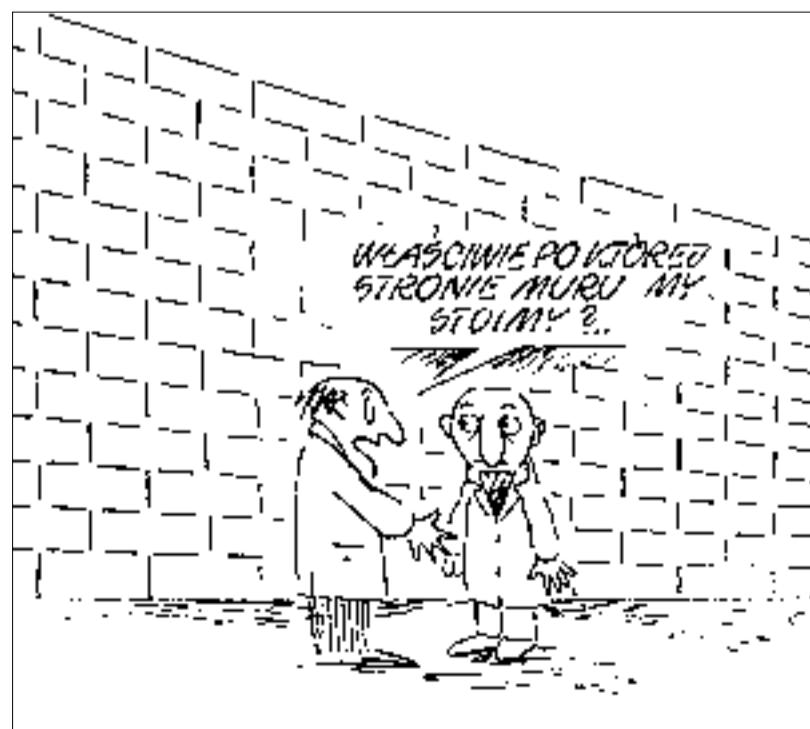
I tu powstaje pytanie, dlaczego? Zrozumiałe jest, że lobby bankowe upatruje swej szansy m.in. w Marku Belce, który określa projekt ustawy o przewalutowaniu kredytów po kursie dnia zaciągnięcia jako „wyjątkowo paskudny”. Przeciw podatkowi od hipermarketów protestują ci, którzy z jego braku czerpią olbrzymie zyski. I należy pamiętać, że w dużej mierze jest to kapitał niemiecki. Zmiany w Trybunale Konstytucyjnym, mimo że okrzyknięto je zamachem na demokrację w Polsce, nie zostały, wbrew woli opozycji politycznej w Polsce, ocenione przez Parlament Europejski jako szkodliwe. Kto oglądał debatę w PE, ten z pewnością odniósł inne wrażenie niż ten, kto słuchał komentarzy po niej. A zmiany w TVP nie są niczym niezwykłym, chyba że uznamy zmiany kadrowe po wymianie władzy jako coś niedopuszczalnego. Tylko że chyba warto zapytać, gdzie wtedy był tzw. Komitet Obrony Demokracji, gdy takich zmian dokonywał poprzedni rząd koalicji PO-PSL.

Trudno zarzucać cokolwiek manifestantom KOD-u. Każdy ma święte prawo do wyrażania swego zdania, również w takiej formie. Jednak warto się zastanowić przeciw czemu ci ludzie protestują i gdzie byli do tej pory.

Wszyscy pamiętamy ogromne manifestacje, które organizowały związki zawodowe na czele z NSZZ „Solidarność” w ostatnim czasie w Polsce. Ani w sprawie wniosku o rozpisania referendum o wydłużeniu wieku emerytalnego w Polsce popartego ponad 2 mln podpisów Polaków, ani w obronie wolnych mediów przedstawicieli KOD-u nie było wśród manifestantów. A szkoda, bo byłiby może bardziej wiarygodni. Oderwane od rzeczywistości hasła na sztandarach również ich wiarygodności nie podnoszą.

Stojący na czele tych protestów mają ściśle określony cel, a reszta manifestantów, którą udało im się pociągnąć za sobą, to idealisti rozumujący w sposób niewiarygodnie dziecinny i naiwny.

I nie ma w tym nic złego, chyba że ta „walka na ulicy” oraz „zadyma w Europie” przyniesie oczekiwany przez niektórych wschodzących liderów opozycji skutek, bo wtedy „nici” z tak oczekiwanych przez wszystkich zmian. A byłoby szkoda, bo przecież chodzi o to, „by żyło się lepiej”. Ale wszystkim.



Rysunek Zbigniew Jujka

ruchu w tej części miasta po to, aby nikt nie stracił zdrowia lub życia. W piśmie wskazaliśmy naruszenie wielu przepisów, zwłaszcza art. 7 Prawo Budowlane oraz §11.1. ust. 4 Rozporządzenia Ministra Infrastruktury. Wskazaliśmy również, że ZDKiUM jako inwestor naruszył umowy międzynarodowe, w tym art. 5, art. 18, 19 oraz 20 Konwencji ONZ o Prawach Osób Niepełnosprawnych a także § 1.8 Kartę Praw Osób Niepełnosprawnych. Wskazaliśmy również na naruszenie wielu artykułów Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Czas pokaże, czy prezydent Roman Szelemej dostrzeże błąd i jedną prostą decyzją przywróci ład i bezpieczeństwo tym, dla których kiedyś zdecydował się być gospodarzem miasta.

# Wałbrzyszenie gorszego sortu

Piotr Kamysz

**W lipcu 2013 roku w całym kraju została wyłączona TV naziemna. Multipleksy 1, 2 i 3 miały obejmować obszar pokrywający 98 proc. powierzchni państwa. Tak jest, ale dziwnym trafem 2 proc. szerokim łukiem ominęło wiele dzielnic Wałbrzycha. Czy część mieszkańców to ludzie gorszego sortu?**

Na Górze Chelmeć, atrakcyjnej turystycznie, został zainstalowany Multipleks 3. Niezależnie od tego, że miał tam prowadzić szlak turystyczny z Podzamcza do podnóża Chelmeć, że miała jeździć kolejka, że w planach była droga z miejscami widokowymi. Miało być, nie ma, być może władze wyszły z założenia, że nie każdy lubi wędrówki po górach.

Multipleks 3, na którym nadawane są kanały TVP, odbierany jest na terenie całego miasta, MUX 1 i 2, na których są takie kanały jak Polsat, TVN, TV TRWAM, Stopklatka, Eska, TV Puls i inne, odbierane są za pośrednictwem przekaźnika umieszczonego na górze Ślęza. Czy wszyscy mieszkańcy miasta mają anteny skierowane na tę górę?

Położenie miasta z licznymi pagórkami i dolinami nie daje mieszkańcom możliwości odbioru sygnału z nadajnika, jaki się komu podoba, czy dowolnego ustawienia anteny. MUX 1, 2 i 3 odbierany są na Podzamczu, Piaskowej Górze, Szczawienku, Konradowie oraz w Szczawnie Zdroju, reszta mieszkańców, łącznie ze Śródmieściem, które chwali się renowacją ulic, odnowionym rynkiem i pl. Magistrackim, mogą zapomnieć o licznych kanałach TV. Rozumiem, że władze Wałbrzycha, byle i obecne, ulokowały się w domkach na Szczawien-



ku, a bastionem wyborczym PO jest Podzamcze, ale bez przesady.

Mieszkańcy naszego miasta nie należą do zamożnych, nie wszystkich stać na antenę satelitarną, kablówkę czy Internet. Dostęp do 25 programów za cenę abonamentu RTV jest w zasięgu ręki. Jak widać do tej pory, nikogo to nie interesuje. Może kogoś uwiera TV Trwam na MUX 1, ale nie bądźmy złośliwi, tym bardziej że prezydent miasta, podobnie jak wielu radnych, jest widywany w kościele.

Miasto żyje Starą Kopalnią, która rzekomo przyniosła 700 tys. dochodu. Ciekawa sprawa, jak Muzeum Górnicztwa, na które wydano ponad 200 mln, z czego połowa pochodzi z kredytu bankowego (pomińmy koszty obsługi obiektu i chwilowy wzrost turystyki spowodowany bajką o złotym pociągu, który – jak wykazali naukowcy z AGH – nie istnieje), przynosi zysk. Nie wiem, ale sprawa kwalifikuje się przynajmniej do Księgi rekordów Guinnessa. Miasto, które szczyci się dębem – przy wjeździe od strony Wrocławia – przywiezionym z Niemiec (wiadomo, w Polsce i okolicznych lasach drzew

brakuje) za cenę 25 tys., z serwisem w razie uschnięcia, co już miało miejsce (serwisant zapewne jedzie z Berlina bądź Bonn). Serwis jest tak długi i pewny jak trasa dzieląca oba państwa, w to nie wątpię. Na to wszystko są pieniądze, nie ma za to na prostą rzecz, która ucieszyłby wielu mieszkańców miasta, zwykły nadajnik z Chelmeć, który dałby przekaz wszystkich programów dostępnych na multipleksach.

Rozumiem, z tego nie ma zysku, ustawionych przetargów, gotówki pod stołem, nowych stanowisk pracy. Tu nie da się zrobić geszeftu, do jakiego przyzwyczaili nas były rząd, gdzie na projekt e-Dolny Śląsk zmarnowano ponad 60mln zł i nikt go nie widział. To nie przebudowa pl. Magistrackiego przypominającego kamienny krąg za kwotę 5,5mln czy Stara Kopalnia wybudowana za potężne pieniądze w pierwszym etapie. Ile będzie kosztował etap drugi, nawet nie chcę wiedzieć. Tu kasy nikt nie znajdzie. Czy to jest powód braku multipleksów na terenie całego miasta? Czy niedbalstwo, brak pomysłu i wizji dały o sobie znać, a może hasło ch... z tą Polską

wschodnią ma przełożenia na nasz obszar, gdzie nie każdy będzie traktowany równo.

Wałbrzych już dawno poszedł w odstawkę. Z niegdyś 139 tys. mieszkańców zostało niecałe ponad 100 tys. na papierze. Wiele osób z meldunkiem i tak tu nie mieszka albo wpada na święta lub inne okazje. Miasto z długim równym dochodowi i szczytując się 20-milionową nadwyżką, która zostanie przeznaczona na spłatę kredytów, daleko nie zajędzie. Likwidacja jedyne odkrytego basenu i zamknięcie basenu w szkole nr 21 na Podzamczu po to, by zwiększyć frekwencję w Aqua Zdroju, nie przyniesie nam rozgłosu. Miasto, w którym część radnych sprawuje mandat tylko dzięki kupnie głosów, a radni na wstępie podnoszą sobie dietę o 400 zł, co daje łącznie 2500 tys., gdzie ludzie pracujący w strefie wykonują ciężką pracę za 2 tys., nie jest miastem, o którym można napisać: jest super, jestem dumny, że mieszkam tu i teraz. Centrum z aptekami, bankami i słupkami, które ograniczają wjazd do Rynku, o co walczyli miejscowi sklepikarze, też nie przynosi

chwały. Więc dajmy sobie spokój z sukcesami tego miasta i wielkim rozwojem.

Pamiętam byłego prezydenta Polski, który przemawiał w Starej Kopalni, chwalał miasto i jego rozwój. Jako miarę tego sukcesu prezydent wymienił Toyotę. Świetnie, tylko czy Wałbrzych ma coś z tego, czy miasto otrzymuje podatki z tego tytułu, czy strefa płaci na wałbrzyski sport etc.? Swoją drogą, gdyby 200 mln zamiast w Starą Kopalnię zainwestować w wałbrzyski sport, mielibyśmy przed długie lata co najmniej kilka dyscyplin i drużyn na I-ligowym poziomie, a ludzie mogliby co tydzień zobaczyć coś, co daje radość i satysfakcję, a nie poleżeć w lecie na piasku imitującym plażę.

Na szczęście jest zmiana rządu. Nie mamy już prezydenta, który skacze po krzesłach i plecie o najlepszym okresie dla Polski, chyba że miał na myśli siebie i swoją świętę. Miejmy nadzieję, że państwo, podobnie jak nasze miasto i jego priorytety zmienia się o 180 proc.

Sprawa multipleksów, z pozoru błaża, na pewno nie powinna być pominięta i lekceważona jak dotychczas. Powtarzam, nie każdy ma możliwość odbioru sygnału ze Ślęzy, większość miasta jest poza zasięgiem tej góry. Nadzieja w zmianie władzy, jaka nastąpiła w kraju. Z naszego regionu w parlamencie znalazł się Michał Dworczyk i Anna Zalewska. Na opozycję nie ma co liczyć, bo oprócz biegania po torach ministra Siemoniaka za pociągiem widmo przez posłanki i senatora z hasłem „My nie mamy wakacji”, nic już nie są w stanie zrobić. Więc apeluję do nowego rządu i ich przedstawicieli, zróbcie dla Wałbrzycha na początek chociaż tyle, aby dostępne dzisiaj multipleksy zostały uruchomione również z Chelmeć, co z pewnością ucieszy mieszkańców miasta zielonego dębu. A dalej, rozwój i sensowne posunięcia, które ułatwią i zachęcą nas do pozostania w tym uroczym mieście. Czy to takie trudne? Na pewno nie. Czego sobie i państwu życzę.

## NOWY HIP HOP

*Kwiczą świnię rozpasane*

*Od koryta odrywane*

*Kiedy słucham ich narracji*

*O gwałceniu demokracji*

*Która w owej chwili ginie*

*Kiedy władzę tracą świnię*

*To mnie taka myśl nachodzi*

*Nie o WOLNOŚĆ tutaj chodzi*

*Pełen fałszu jest ten kwik*

*Bo to o koryto krzyk*

*Zawłaszczone, rozkradane*

*Słusznie świniom odbierane.*



## Ojciec nasz, któryś jest w banku...

Jerzy Jacek Pilchowski

**W czasach, gdy byłem piękny i młody, nie mogłem już zostać prawdziwym ułanem. Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Zaciągnąłem się więc do KOR-owskiej opozycji. Szwadron, w którym przyszło mi służyć, określany jest teraz często w neoliberalnej literaturze neofaktów, jako „lewica laicka”. Historia zatoczyła wtedy kółko graniaste i potomkowie ofiar komunizmu oraz potomkowie komunistycznych oprawców pili razem bimber i oglądali świat przez kraty. Myśleliśmy bowiem naiwnie, że tymi drugimi kierują wyrzuty sumienia.**

Tamte czasy mają wiele hippicznych odniesień. Jacek Kuroń lubił powtarzać: „Koni, jaki jest, każdy widzi.”, a Karol Modzelewski opublikował autobiografię, którą, o ile dobrze pamiętam, zatytułował: „Za-



jeździmy kobyłą historii. Wyznania poobijanego jeźdźca”. Kupiłem tę książkę. Karola znałem dobrze, imponował mi w tamtych latach, gdyż

potrafił mówić i pisać w błyskotliwy sposób. Byłem więc pewny, że przeczytanie jego autobiografii będzie swego rodzaju przygodą. Ku moje-

mu wielkiemu zdziwieniu okazało się, że Karol jąka się teraz długimi i nudnymi zdaniami. Chyba książkę tę napisała za niego jakaś stażystka z „Wyborczej” w oparciu o dyrektywę unijną A-4478/Z-8296. Oh well. Jak coś nie jest ani złotem, ani nawet srebrem, to trzeba to poniklować. Adaś kazał więc, w roku 2014, dać Karolowi Nike.

Rok 2015 zaczął się spokojnie. Poparcie sondażowni dla prezydenta Komorowskiego było w okolicach 70 proc. i oni w to wierzyli. Histeria zaczęła się po zwycięstwie Andrzeja Dudy. Trwa do dziś. W magazynie świątecznym „Gazety Wyborczej” (5-6 stycznia 2016 r.) przeczytałem wywiad Wrońskiego z Modzelewskim. O ile dobrze pamiętam, wywiad ten zatytułowano: „Dyktatura jest lekarstwem na niestrawność”. No cóż. Dziwi mnie, dlaczego Adaś zatrudnia PR-owych nieudaczników. Helenka (Łuczywo) jak tylko wróci z Palestyny, to pewnie Wrońskiego ostro op...

Ciąg dalszy na str. 8.

# Poemat dla dorosłych

Józef Śreniowski

**Piotrków, 1954 rok. Młody człowiek poszedł do komitetu partyjnego, by uzyskać zgodę na adaptację chlewu przy ul. Stalina na mieszkanie. Przygotował na zimę pokój z kuchnią. Kosztowało go to życie żony i dziecka.**

Władze nie mogły nie zareagować, ale przede wszystkim z troską – były plamą, jaka ciążyć będzie na honorze piotrkowskiej organizacji partyjnej przed II Zjazdem PZPR. Plamą, a nie ludźmi i ich dramatycznym losem. W czasie przedzjazdowym podejmowano zobowiązania, czyniły warty produkcyjne i wyścigi pracy, starając się współzawodniczyć między sobą w hołdzie zjazdowi Partii czy jej przywódcy.

Czas planu sześcioletniego (1950-1956) to był wysiłek zdwojenia produkcji stali, szyn, czołgów, lokomotyw, węgla oraz tworzenia kolchozów kosztem rolnictwa. Zarówno żywność, jak i mieszkania, buty czy rowery traktowane były jako produkcja uboczna, mniej ważna wobec skoku inwestycyjnego. Mniej ważni od planu byli też ludzie, mimo że partii byli niezbędni do ciężkiej pracy, powszechnej służby wojskowej czy w Służbie Polsce albo w karnych brygadach górniczych. Warto też było mieć kogo spędzić do manifestowania entuzjazmu przed trybuną. Troska o naród występowała na szpaltach gazet, transparentach i naradach partyjnych. Łagodnie mówiąc, była szumna i głośna. Murarz budował fabryki czy koszary, choć sam nie miał gdzie mieszkać. Za to partia nie zapominała uwiecznić go na pomniku budowniczych u stóp Pałacu Kultury, wraz z kolchoźnicą, milicjantem czy spawaczem.

Już w 1951 roku doszło do wydarzeń będzinińskich, gryfickich i drawskich. Można o tym znaleźć zapomniane dziś wiadomości w sieci czy portalach historycznych. Scenariusz, jaki stosowała partia, zwykle był ten sam: kiedy przebrała się miarka ciemnienia, centrala partyjna stawała w roli obrońcy ludu, usuwając z szeregów partyjnych winowajców, to znaczy sprawców pobić, rabunków, podpaleń w imię wykonania planu, obwiniając ich za wszelkie zło, także za gorliwość wykonywania partyjnych poleceń nadesłanych z góry. Ustrój, system i partia były dobre, tylko niższe szczeble pozwalały zagrzeździć się wrogowi, złamać linię partii, dopuścić do czynów, które KC partii, Biuro Organizacyjne czy Biuro Polityczne potępiały. Zawsze po fakcie, z którym partia nie miała nic wspólnego. Zło zdarzało się samo.

Tak jak wydarzenia drawskie czy gryfickie nie są historykom obce, tak zdarzeń z przełomu roku 1953/54 w Piotrkowie Trybunalskim historycy nie znają, mimo nadmiaru śladów, jakie pozostawiły w archiwaliach partyjnych. W piotrkowskim kombinacie budowlanym pracował przodownik pracy Marian Martela, który w 1953 roku zawarł małżeństwo z aktywistką ZMP, Danutą. O mieszkanie nie było łatwo. Młody człowiek poszedł do komitetu partyjnego, starać się o przydział



chlewa, jaki wypatrzył na jednym z podwórek w śródmieściu, przy ulicy Stalina. Zobowiązał się wyremontować chlew na lokal mieszkalny. Śpieszył mu było, bo żona miała za kilka miesięcy urodzić ich pierwsze dziecko. Partia (KM PZPR) przydzieliła Marteli chlew, który on po pracy chodził przebudowywać. Ciężko harował, później pomagali mu koledzy, bo nadchodziły jesienne chłody. Kombinat MPR-B pożyczył mu trochę materiałów na remont (papę, farby), bo nie sposób się było o nie wystrząść na czas. Martela wziął 2 tygodnie wolnego i późną jesienią chlew nie przypominał już budynku dla trzody tylko lokal mieszkalny, pokój i kuchnię z jedynym medium – prądem i piecykiem do ogrzewania wnętrza. Martelowie wprowadzili się tam od razu i na powitanie dostali pismo cofające im przydział na wyremontowany lokal. Piotrków nie jest metropolią, toteż władze partyjne i władze administracyjne częściowo pokrywały się personalnie. Nie można też naiwnie sądzić, że w tak niewielkim ośrodku mieszkańcy nie znali się i w Komitecie Miejskim czy Miejskiej Radzie Narodowej zupełnie nie wiedzano, kim jest Martela albo kim jest Niewiadomski...

Okazało się bowiem, że przydział na nowe lokum wyremontowane własnymi rękami przez Martelę dostał właśnie ów Niewiadomski z rodziną i zamierza z niego niezwłocznie skorzystać. Martela szukał pomocy Komitetu Miejskiego w Piotrkowie, Prezydium MRN, napisał też list do Bolesława Bieruta, jaka go krzywda spotyka. Administracja partyjna i miejska nie zamierzały się patyczkować i zarządziły natychmiastową eksmisję Martelów, mimo że Danuta była tuż przed rozwiązaniem. Nie dano jej mężowi wnieść odwołania od decyzji o eksmisji z lokalu, wyczekano chwili, kiedy pójdzie do pracy, i siłą eksmitowano żonę, która w czasie napaści pracowników lokalówki poroniła i zasnęła. Dziecko zmarło, a do Martelowej nie mógł się dostać wezwany lekarz, bo Niewiadomscy zabarykadowali jedyne wejście do mieszkania. Ponownie wezwano

karetkę. Tym razem lekarz wszedł do środka przez okno, ale nie mógł już uratować kobiety. Danuta Martela zmarła. Masa krytyczna została przekroczone. Partia nie była w stanie zatuszować sprawy – całe miasto było poruszone do żywego. Wiadomości oszczędzono tylko Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR w Łodzi, który ostatni dowiedział się o zdarzeniach z ust płk. Kazimierza Kraupe, komendanta MO dla województwa łódzkiego.

Sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR była od dwóch lat Michalina Tatarówna-Majkowska, Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej przewodniczył Mikołaj Stańczyk, zastępcą I sekretarza KW był tow. Bukowski. Wysłali pilnie dwóch kierowników wydziałów KW PZPR, towarzyszy: W. Fibakiewicza i J. Surmackiego, do Piotrkowa i niebawem sami przybyli tam całą trójką. Wyrzucili cały Komitet Miejski, poza czterema towarzyszami, których wcześniej aresztował prokurator.

Partyjne śledztwo ad hoc wskazało, że Martelowie nie mogli być eksmitowani przed upływem terminu rozpatrzenia ich odwołania, a sama decyzja cofnięcia im przydziału została jeszcze w grudniu 1953 roku wycofana przez I sekretarza KM Bolesława Jabłońskiego. Niemniej wykonano ją. Eksmisję zarządziła kobieta, sekretarz prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Podlegała nawet do jej wykonania, nie biorąc pod uwagę stanu ciężarnej, którą uważała za „zdrową jak koń”. Dochodzenie w oparciu o pospiesznie zgromadzone dla Komitetu Wojewódzkiego informacje wskazywało na kumoterski proceder przyznawania lokali w Piotrkowie. Wpędziło towarzyszy, którzy to ustalali na miejscu, w tym większe ideologiczne kłopoty, że Martelowie angażowali się w plan sześcioletni, on, choć bezpartyjny, był przodownikiem pracy. Natomiast Niewiadomski nigdzie nie pracował, utrzymywał rodzinę z pokątnego handlu, jak zaznaczono. Był natomiast w bliskiej komitywie z sekretarzem ekonomicznym Komitetu Miejskiego i w zażyłości z przewodniczącym

Miejskiej Rady Narodowej, a inni sekretarze potrafili na telefon polecać działania – jak się okazało bezprawne – wiceprzewodniczącemu tejże Rady, któremu podlegały sprawy lokalowe.

Kiedy Martela przypłacił starania o własny kąt śmiercią żony i dziecka, partia, akcentująca, jak troszczy się o robotników, postanowiła uczynić z tych wydarzeń sprawę pokazową. Okazało się, że nie partia jest winna, tylko pojedyncze towarzyszki i towarzysze, za co zostali z jej szeregów niezwłocznie usunięci. Okazało się, że ci usunięci nadużywali władzy, dyrygowali z Komitetu Radą Narodową i jej Wydziałem Lokalowym. Za najpoważniejszą przewinę uznano, że piotrkowska organizacja partyjna okryła się plamą przed zbliżającym się II Zjazdem PZPR w czasie podejmowania czynów produkcyjnych. Partia uznała, że trzeba gremialnie potępić czarne owce w KM i PMRN. Towarzyszka Tatarówna zmobilizowała też do dalszych rozliczeń macierzysty Komitet Wojewódzki w Łodzi, gdzie, piorąc brudy, usunięto kierownika Wydziału Administracyjnego tow. Władysława Tomasa. Zażądała zarazem, by szeroki aktyw we wszystkich powiatach i komitetach miejskich w Radomsku, Zduńskiej Woli, Tomaszowie Mazowieckim, Kutnie i Zgierzu odbył narady i wystąpił z rezolucjami na rzecz czystości partii i troski o ludzi pracy, potępiając to, co się wydarzyło w Piotrkowie Trybunalskim i demaskując wroga we własnych szeregach. Dramat z Piotrkowa nie byłby szeroko znany, gdyby nie wiecie, na których o nim informowano w całym województwie.

Żaden z głosów współczucia wobec Martelów nie podnosił sprawy budowy mieszkań. Nie było w nich mowy o pomocy dla chcącego zapewnić rodzinie własny kąt przodownika pracy ani kiedy się żenił, ani kiedy owdowiał. Jeden głos, tow. komendanta MO Mariana Kurpia, zdradzał troskę o mienie podnosząc, że... meble Martelów zostały wstawione do suteryny, do której wprowadziła się prostytutka

po czteroletnim wyroku i uprawia na nich swój haniebnny proceder...

W powodzi samokrytyki zdążył się pojedynczy uczciwy głos. Kiedy jeden z kierowników wydziałów Komitetu Wojewódzkiego zdawał egzekutywie KW relację z rekonesansu w Piotrkowie, mówiąc, że gdy dwaj kierownicy z KW, tow. tow. Wacław Fibakiewicz i Jacek Surmacki przyjechali na miejsce po śmierci matki i dziecka, ludzie chcieli ich nosić na rękach, jak wybawców. Gdyby wiedzieli – mówił – że to z powodu naszej nieodpowiedzialności doszło do zabójstwa, rozszarpaliby nas.

Towarzyszka Tatarówna jak szeryf wpadła do Piotrkowa, gdzie kładąc kres samowoli swych tamtejszych podwładnych, rozgrywała własne karty i rozprawiała swoje kadry w miejsce usuwanych. Jeden z nich, wspomniany tow. Tomas\*, zdążył w ciągu kilku dni zdjąć, tj. odwołać, wiceprzewodniczącego MRN z Piotrkowa i mianować go przewodniczącym PRN w Radomsku. W nagrodę, a nie za karę za udział w eksmisji Martelów.

Nie padły głosy o ofiarach eksmisji ani o oszustwie wystawienia przydziału lokalu bez pokrycia. Skupiono się w komitecie na piętnowaniu nadużyć i wypaczeń, ale nikt nie mówił, że to partia do nich doprowadza. Szarogęszenie się przerzucono na bezdusznych urzędników, którzy zawiedli. Bo – wykonali partyjne polecenie. Dali posłuch cudzym decyzjom, które były wyłącznie nadużyciem, a wykonane – spowodowały śmierć na rodzinę eksmitowanych.

Poecie Adamowi Ważykowi potrzeba było jeszcze półtora roku takich doświadczeń w Piotrkowie, Nowej Hucie i reszcie kraju, by odważył się głośno napisać w „Poemacie dla dorosłych”, jakim kosztem budowany jest plan sześcioletni i kogo spotyka krzywda, a kogo zdrada.

\*M. Tatarówna-Majkowska tak o nim mówiła w czasie obrad egzekutywy KW PZPR w Łodzi 27 stycznia 1954 r.: „Tow. Tomas nie chciał widzieć nowych, młodych kadr na stanowiskach w prezydiach rad narodowych, lecz kąpał się w odgrzewanym sosie – starych, zdemoralizowanych pracowników, przenosząc ich z powiatu na powiat, czego najlepszym dowodem jest Głowacki, proponowany na stanowisko przewodniczącego prezydium PRN w (...), o którym tow. Tomas wiedział, że gwałcił młode dziewczyny, że łajdak i pijak i że został wykluczony z partii za brudne sprawy (...)” [z protokołu posiedzenia egzekutywy KW PZPR, Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół 1063, sygn. 104, k. 192].

# Ojciec nasz, któryś jest w banku...

Ciąg dalszy ze str. 6.

Efekt przeczyszczający byłby przecież dużo lepszy, gdyby wydrukowano ten tekst bukwami. W dalszym czytaniu zwrócił moją uwagę wątek religijny: „Widać dla posła Piotrowicza język PRL to jego ojczysty łąd”. Katolicy rozumieją, że ludzie grzeszą i przynajmniej im prawo do tego, aby zrozumieli swój błąd i wrócili na dobrą drogę. Teolodzy wojującego ateizmu wierzą, że nie ma takiej opcji. Ich zdaniem, jeśli ktoś zrobił kiedyś coś złego, to ma obowiązek być do końca życia wyznawcą złotego cielca. Nawet Aleksandra Gleichgewichta dopadło takie szaleństwo. Opublikował niedawno na fejsie zdjęcie zrobione w trakcie KOD-owej manifestacji we Wrocławiu. I gdy napisałem, w szczerych ułańskich słowach, co o KOD-zie myślę, zostałem z grona Olkowych friends wykluczony. Zdążyłem jednak przeczytać wywiad, jakiego Olek udzielił (7 stycznia 2016 r.) wrocławskiej edycji

„GW”. Na początku było standardowe: „W powietrzu czuć smród 1968 roku”, czyli maniacka próba reinterpretacji piosenki Jacka Kaczmarskiego „Epitafium dla Brunona Jasińskiego”:

(...) *A ja wdycham Londynu  
grypogenne opary*

*I kosztuję Paryża zgniółowny  
roquefort,*

*Po La Manczy się błąkam,  
w Rzymie szukać mam wiary,  
Bezskutecznie za swój pragnąć  
brać każdy port. (...)*

Dalej było o Piotrowiczu, pornografii, Morawieckim, Grzelczyku i: „Dlatego nie mamy wystarczająco dużo szacunku czy uwagi dla inaczej myślących, dla ludzi o innych poglądach”.

Ciekawe, czy oznacza to szacunek dla moich poglądów?

Legenda KOR-u wraca teraz

w formie KOD-owej farsy. To przykre. Trudno jest przecież odwracać się plecami do kolegów „po szabli”. Nie dajcie nam jednak innego wyjścia, gdyż koń by się uśmieł, słuchając, jak Janek Lityński (13 stycznia 2016 r. w TV Republika) mówił: „Problemem jest podatek bankowy...” i modlił się żarliwie:

*Ojciec nasz, któryś jest w banku,  
świeć się franki Twoje;*

*przyjdź euro Twoje;*

*bądź lichwa Twoja jako  
w niebie, tak i na ziemi.*

*Złota naszego powszedniego daj  
nam dzisiaj;*

*i odpuść im nasze winy,  
jako my nie odpuszczamy  
naszym winowajcom;*

*i wódź ich na zadłużenie,  
a nas zbaw od PiS-u złego.*

*Amen.*



## Znalezione w internecie



### Niezależne Słowo

Wydawca: Jan Matkowski  
Plac Magistracki 3  
58-300 Wałbrzych  
ISBN: 978-83-939781-2-0

Redaktor naczelny: Jerzy Jacek Pilchowski  
Jerzy Langer, Tomasz Maciejowski, Maciej Badora, Aleksandra Makowska-Prochera, Bogusław Girin, Radosław Mechliński, Wojciech Dziadosz.  
E-mail: niezalezne.slowo@wp.pl

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcą i potrafią pisać o tym co się w Wałbrzychu i okolicach dzieje. Nie gwarantujemy publikacji, ale odpowiemy na każdy list w którym nie będzie słów „ratuszowych”. Takich na przykład jak: Ave, Caesar, morituri te salutant.

Od czasu do czasu, pisać też dla nas będą ludzie którzy nie mają szczęścia mieszkać w Wałbrzychu lub w jego okolicach.